sobie wystawić, co się działo u Michałów. Już wieczór, oni jeszcze nie jedli. Michał kończy dach słomiany i nie może iść na najem, biedna kobieta, — gdzież pójdzie — kiedy i w innych chatach i we dworze płomień wiele dostatku pochłonął; Rózia trzynastoletnia dziewczyna, cóż ona zarobi? Przędłaby nici, i płótno, lecz gdzież warsztat, kółko? Przestała skakać, przestała śpiewać, to wszystko, co może z siebie uczynić.

Aż oto drzwi się otwierają i słychać głos;

— Niech będzie pochwalony!

Matka i córka powstają; Antoni zmęczony ciężarem, z którym mimo kulawej nogi podążał co siły, składa na ziemi torbę, użebranego chleba, kartofli i soli. Biedna rodzina podnosi ręce do nieba i milczy. Rozpalono ogień w kominie, zgotowano kartofle, wszyscy siedli na ziemi, bo nie było stołka.

Tak upłynęło dni wiele; Antoni żywił swoich dobroczyńców i codzień znosił łyżkę strawy. Michał zaczynał już podnosić się z ubóstwa, gdy nowe nieszczęście we drzwi zapukało, gorsze od ognia, gorsze od powodzi, bo płomień i fala zabiorą chudobę, a blada śmierć zabiera ulubione dziecię i pociechę matki grzebie na cmentarzu. Choroba szerzyła się w wiosce i śliczna, dobra, wesoła Rózia padła jej ofiarą! Biedna, nie zobaczyła więcej brata! Wyniesiono ją z ubogiej izby przy śpiewaniu pieśni i rozpaczy rodziców, nawet Antoni łez nie tłumił, lecz i spokoju nie stracił; bo nad tym starcem świeciło jakieś światło niebieskie z góry zesłane, głęboka wiara i męstwo chrześcijańskie.

Osmutniała strasznie chata Michała; cisza i ciemność ją zaległy, jak po zgaśnięciu srebrnej lampy — przed obrazem Matki Boskiej. Michał wołał na wszystkie strony syna jako ostatniego ratunku, syn nie wracał jeszcze; z niedołężnością dziecka pozwolił się żywić żebrakowi i z ponurą boleścią patrzył z okienka izby na wieś, nad którą się srożyła choroba. Widział blade twarze chorych i bledsze oblicza tych, co wracali z pogrzebu; szczęśliwy, kto ją pobożnem — przetrwa sercem, kto w mieczu pozna prawicę Boga i nieupadły, nie łuźnierczy, lecz mężny i cnotliwy, doczeka nowej pogody.

Kiedy tak wieśniak cierpiał przy swojem oknie, zawołano go przed chatę.

Michał otworzył drzwi i wyszedł.

Wybladły, na pół pijany sąsiad czekał na niego; włosy jego były rozstargane, suknie w nieładzie, głupowatość w oczach.

— Co chcesz, Wojciechu, zapytał niespokojnie wieśniak.

Sąsiad w miejsce odpowiedzi wskazał ręką na karczmę.

— Więc cóż? rzekł znowu Michał.

— Więc cóż? powtórzył Wojciech, to karczma, pójdź doń zemną sąsiedzie, utopimy troskę w kwaterce gorzałki; dawnać to przypowieść; dobry trunek na frasunek.

— Czy doświadczaliście tego, zagadnął kmieć w zamyśleniu.

— Oho! kumie, albo raz? Palniesz jedną miarkę i drugą, padniesz pod ławę i śpisz, jak Bóg dał, nie wiedząc, że tam płomień spalił ci chudobę, że choroba dziecko zabrała, człowiek zna, że się już z tej biedy nie podniesie, niechże ją prześpi przynajmniej

Mowa Wojciecha dotknęła w samo serce Michała; ścisnął zęby z boleści i sięgnął ręką po czapkę leżącą na oknie. Ale mu rękę przytrzymano i w oknie ukazała się siwa broda i surowa twarz Antoniego. Michał zrozumiał wyraz tej twarzy i zmieszał się; znał tę twarz od niejakiego czasu pozbawioną wesołości, ale natchnioną pięknością pieśni i psalmów pobożnych, puścił więc czapkę, gdy żebrak mówił;

— Michale, pociechą rozumnej duszy jest kościół nie karczma; kto w chwili boskiej próby, kary i klęski zalewa wódką przytomność, przesypia najuroczystszy obowiązek uległości chrześcijańskiej. Człowiekże to, wziąwszy od Boga tysiączne łaski, w chwilowej boleści zapomina się i mówi zuchwale; kiedy mnie w tej chwili panie, nie dajesz tego, cobym mieć chciał, ja się modlić nie myślę; pójdę gorszy niż bezrozumne zwierzę i upiwszy się, zapomnę, że żyję — nie chcę korzystać z najwyższej szkoły cierpienia, ani z przykładu tych, co przetrwawszy próby, wzięli błogosławieństwo. Michale, chceszże się liczyć do podobnych ludzi? Cóż powie Bóg, któremu tylekroć powtarzałeś; święty, święty, święty! co powie twój syn, wróciwszy do domu, w co się obróci kobieta, wyczekująca, żeby ją męstwo twoje podniosło. Nie lepiejże otrzeć spłakane oczy i powiedziawszy; Bog dał, Bóg wziął, zabrać się do pracy? Masz kawał gruntu, puść połowę w dzierżawę, za czynsz, kup ziarna, zaorz i zasiej; zimę jakotako przepchniemy, a gdy przyjdzie nowe lato i nowe zboże zazłoci się na niwie, pójdziem ze łzami schylić się po dary boskie.

Michał uścisnął rękę Antoniego i rzekł Wojciechowi;

— Sąsiedzie, słuchajmy tego mądrego człowieka, jego rada zawsze była dobrą.

Wojciech powiódł pijanym wzrokiem i potoczywszy się do karczmy, powtarzał sobie;

Słuchajmy, słuchajmy!

Michał spojrzał na niego z drżeniem, a Antoni szepnął; Patrzaj, oto są skutki złego nałogu!

Nazajutrz obadwaj, zajęli się wyszukaniem dzierżawcy, jakoż znalazł się młynarz, co najął chętnie grunta, i wszystko poszło dobrze. Praca rozjaśniała zorane czoło kmiecia i smutek jego żony; przepchali zimę, jak było można, pomógł im do tego chleb dziada i zapomoga od pana, który otrząsnąwszy się nieco z własnej biedy, pośpieszył hojną ręką wesprzeć podupadłych włościan. Stanowczą jednak ulgą był dla nich powrót syna, który przyniósł im zdrowe ręce, zaszczytne świadectwa i sto talarów zarobione w gościnnych kuźniach.

Radość w chacie Michała odżyła na nowo, a gdy z wiosną całą rodzina i Antoni wyszli na świat Boży, gdy zakwitły gaje i łany, gdy zdrowie, swoboda, i spokój unosiły się w powietrzu jak ptaki radosne, Antoni spojrzał w niebo i rzekł;

— Szczęśliwy, kto wytrwa w burzy i doczeka z czystem sercem pogody.

Przed wszystkiemi chatami wieśniacy krzątali się wesoło, nadgradzając pracą nadwyrężone mienie, u Wojciecha tylko dzieci odarte tarzały się w piasku.

Michał zakrył oczy, Antoni powiedział:

— Po upadku ducha trudno się dźwignąć; ani pańskie zapomogi, ani praca żony nie pomagają pijącemu. Franciszku! niech ci to będzie nauką w wypadkach, jakie twój ojciec przetrwał.

— Tak jest, odrzekł wieśniak, przetrwałem je, bo byłeś moim aniołem stróżem.

Żebrak nic nie odrzekł i w milczeniu wszyscy zasiedli na ławie, patrząc, jak wszystko odżyło na świecie, wszystko... prócz Rózii

—oxo—

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Czwarta niedziela po Wielkanocy

LEKCJA

z listu św. Jakóba Apostoła, rozdział I., wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia jego. Wiecie bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, i leniwy ku gniewowi! Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelakie plugawstwo, i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELJA

u św. Jana rozdział XVI., wiersz 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Idę do Tego, który Mię posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz"? Ale, że to wam powiedziałem, smutek napełnił serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.

NAUKA.

„A on Duch św. gdy przyjdzie, mówi Pan, będzie świat karał z grzechu i sprawiedliwości i sądu!" Święty Tomasz z Akwinu wyjaśnia nam te słowa Zbawiciela i mówi, że Duch św. karze człowieka z grzechu, którego unikać powinien, karze go z sprawiedliwości, którą ma pełnić i że wreszcie karze go z sądu, którego ma się obawiać. Grzechu unikać powinien człowiek z wielu względów, szczególnie zaś z powodu trojga złego, które na siebie ściąga; grzech bowiem już tu o nędzę przyprawia człowieka, i sprowadza, jak mówi Pismo św., nieszczęście na narody. Prawdy tej doświadczyły na sobie ludy całe i pojedyńczy ludzie. Cóż to bowiem przywiodło do upadku najpotężniejsze niegdyś i największe państwa? Co spowodowało upadek Rzymian? Oto grzech, Najmilsi! i z niego płynące zepsucie. Co sprowadziło potop na cały ród ludzki? Oto znów grzech i z grzechu tego jako zaraza szerzące się złe. A cóż to za dni naszych tyle sprowadza nam nędzy i niedoli, tyle smutku, ucisku i płaczu? O, nie co innego, jak grzechy nasze, które jako wezbrana woda zalały nas do koła. Spytaj się tylko samego siebie, kochany bracie, co ci zaprawia taką goryczą i takiem udręczeniem to życie twoje? Co ci zabiera pokój i radość twego sumienia? Co cię spycha w ową niedolę tak przykrą i bolesną, a wyznasz, jeźli głos prawdy nie zamarł w tobie jeszcze, że są to grzechy twoje!

Smutnym i opłakanym jest zawsze koniec grzesznych rozkoszników i rozkosznic i dla tego strzeż się i unikaj grzechu!

Dalej Duch św. karze człowieka ze sprawiedliwości, albowiem sprawiedliwość pełnić mamy z trzech względów, raz, że sprawiedliwość napełnia już tu człowieka wielu pociechami i jak mówi psalmista: „Sprawiedliwości Pańskie prawe uweselające serca, przykazanie Pańskie jasne, oświecające oczy, bojaźń Pańska święta, trwająca na wieki wieków" (Psalm 18). Powtóre, że broni człowieka od śmierci wiecznej, i że wreszcie zapewnia mu żywot wieczny, albowiem „sprawiedliwi — mówi Pan — wnijdą do żywota wiecznego".

Sądu wreszcie ostatecznego obawiać się mamy z dwóch przyczyn, raz dla nieubłaganej sprawiedliwości Najwyższego Sędziego ,a potem dla niezmienności wydanego przezeń wyroku.

Duch św. przeto karząc nas z grzechu, z sprawiedliwości i sądu, jest naszym nauczycielem, mistrzem i przewodnikiem do wszystkiego dobrego, albowiem sprowadza duszę naszą na drogę prawą, wskazując, a nawet dając uczuć człowiekowi, że droga grzechu i nieprawości, po której chodził, drogą jest zepsucia i zatracenia.

Mistrzem i przewodnikiem w życiu naszym jest Duch św., poucza nas wszelkiej prawdy przez Kościół nasz święty i wskazuje nam nadto, co czynić mamy, abyśmy się ustrzegli nędzy, którą grzech płodzi, a pełnili dobre, które nam jedna łaskę u Boga i wieczną nagrodę. Trzymajmy się więc ręki tego przemożnego nauczyciela naszego przez wszystkie dni doczesnej naszej pielgrzymki, aż się Panu spodoba powołać nas do owych wiecznych pomieszkań, które swoim zgotował i w których z Ojcem i z Duchem św. jeden Pan i Bóg króluje po wszystkie wieki. Amen.

Swięty Stanisław Szczepanowski

Uroczystość 8 maja.

Święty Stanisław urodził się dnia 26 lipca 1033 r. we wsi Szczepanowie, niedaleko Bochni, z ojca Wielisława i matki Bogny, obojga ludzi, wielkiej pobożności. Ci, nie mając przez lat 30 potomstwa, ślubowali Bogu, że jeśli narodzi im się syn, poświęcą go stanowi duchownemu. Bóg wysłuchał ich prośby.

Stanisław, jako młodzieniec, był niezwykle skromnym, posłusznym i nabożnym. W r. 1050 wysłali go rodzice do Gniezna i Paryża, gdzie oddał się studjom teologicznym. Po 11-letnim pobycie na studjach powrócił do Krakowa, gdzie go biskup Lambert Zula w r. 1066 wyświęcił na kapłana, mianując równocześnie kanonikiem krakowskim.

Po śmierci biskupa Lamberta kapituła obrała świętego Stanisława biskupem krakowskim. Wzbraniał się

świątobliwy mąż przyjąć tę wysoką godność, lecz uległ namowom i prośbom najzacniejszych w narodzie. O rządach jego w diecezji pisze Skarga: „Był dla ślepych podporą, dla ubogich pokrzepieniem, dla prześladowanych ucieczką, dla płaczących pociechą".

W tym samym czasie panował w Polsce król Bolesław Śmiały ,który chcąc rozszerzyć granice państwa, przedsięwziął wyprawę na Kijów i podbiwszy go, kilka lat tam bezczynnie pozostawał. Tymczasem w Polsce zbuntował się lud i począł grabić majątki rycerzy i zabierać ich żony. Na wiadomość o tem, rycerze naglili króla do powrotu, a gdy to nie poskutkowało, zbiegli ukradkiem do domu.

Rozgniewany król, zmuszony powrócić do kraju, mścił się okrutnie na zbiegach i niewiernych żonach. Gdy obok okrucieństwa oddał się rozpuście, do której przywykł w Kijowie, biskup Stanisław zaczął napominać łagodnie króla, przypominając mu gniew Boży, jaki dotknął Sodomę i Gomorę za grzechy przeciwko moralności. Wszystkie napomnienia okazały się jednak bezskuteczne. Bolesław zamiast poprawy, myślał raczej o zemście.

Nabycie w tym czasie przez biskupa wsi Piotrowiny, dało mu powód do prześladowania biskupa z tej przyczyny. Szlachcic Piotr Janiszewski, który wieś biskupowi sprzedał, już nie żył. Bolesław namówił więc synowców zmarłego Janiszewskiego do wniesienia skargi na biskupa o nieprawne posiadanie wsi, przypadającej im prawem spadku. Sąd odbył się niedaleko wsi Piotrowina, a król sam mu przewodniczył: Odwołał się św. Stanisław do świadków, ale ci z bojaźni przed królem odmówili zeznań. Nie mając więc żadnego prawnego dowodu posiadania wsi, św. biskup zapowiedział, że skoro niema świadków na ziemi, będzie ich szukał pod ziemią. Po trzech dniach modlitwy i postu stanął św. biskup nad grobem Stanisława Janiszewskiego i ufny w pomoc Bożą z grobu powstać mu rozkazał.

Natychmiast rozstąpiła się podłoga, opadło wieko trumny i trzyletni trup ku niezmiernemu zdziwieniu i przestrachowi wszystkich obecnych z grobu powstał. Św. biskup wziąwszy go pod rękę, zaprowadził przed przestraszonego i milczącego króla. Janiszewski potwierdził krótko wsi i potem drugi raz umarł.

Cud ten powstrzymał na jakiś czas nadużycia Bolesława, lecz niedługo, ochłonąwszy z wrażenia, rozpoczął na nowo swe okrucieństwa. Św. Stanisław napominał go jeszcze dwa razy, wkońcu zaś widząc, że wszystkie prośby, przekonywania i upomnienia w żart obraca, rzucił klątwę na niego.

Uniesiony gniewem król, postanowił św. biskupa zabić. Dąży więc z hufcem rycerstwa do kościoła św. Michała na Skałce, gdzie św. biskup Msze św. odprawiał. Trzy razy zapędzało się rycerstwo do stopni ołtarza, by zadać śmierć biskupowi i trzykroć cofnęło się, zgrozą przejęte. Wówczas Bolesław Śmiały wpadł osobiście do kościoła i własną ręką u stóp ołtarza zadał śmierć św. biskupowi. Wywleczono ciało świętego Męczennika przed kościół i tam poćwiartowano, ale jak głosi legenda, ciało strzeżone było przez cztery orły. Gdy zjawili się księża, znaleźli całe ciało bez śladu blizn, cudownie zrośnięte. Brakowało tylko jednego palca, który ryba w pobliskiej sadzawce połknęła, ale i ten palec cudownie odnaleziono, gdy złowiono rybę, od której światłość biła.

Zwłoki zamordowanego biskupa pogrzebiono w kościele na Skałce, skąd w r. 1088 przeniesiono je w uroczystej procesji do katedry wawelskiej.

Pomimo, że wielkie i nadzwyczajne cuda działy się za przyczyną św. Stanisława, nie czyniono przez 166 lat żadnych zabiegów około kanonizacji. Dopiero w r. 1250 biskup krakowski bł. Prandota wysyła delegatów do papieża z prośbą o przeprowadzenie procesu kanonizacyjnego. Całem sercem poparło kanonizację pięciu wybitnych świętych i błogosławionych w wieku 13-tym św. Kinga, św. Jacek, św. Jadwiga, bł. Wincenty Kadłubek, bł. Prandota. Wskutek starań i przeprowadzonego procesu kanonizacyjnego papież Innocenty IV bullą ,daną w Assyżu dnia 17 września 1253 r., zaliczył biskupa Stanisława w poczet świętych, mianując go równocześnie Patronem Polski.

Śmiertelne szczątki św. Stanisława pomieszczone są dzisiaj w środku katedry. Na bronzowych, pozłacanych słupach, przyozdobionych takiemiż posągami czterech ewangelistów i ośmiu św. Patronów Polski, unosi się piękna kopuła, pokryta miedzianą łuską, bogato złoconą. Na ołtarzu wznosi się olbrzymia srebrna trumna, którą dźwiga czterech klęczących aniołów. Trumnę wykuł w r. 1671 złotnik Piotr von Rennen, kosztem biskupa Piotra Gembickiego i kapituły wawelskiej. Wewnątrz trumny mieszczą się resztki kości św. Stanisława w złotym relikwiarzu w kształcie armaty, spoczywającej na skrzydłach dwóch orłów.

Żebrak i wieśniacy.

Było w roku 1833. We wsi Płużycach, na rozdrożu pod figurą siadł stary żebrak i prosił chleba. Nikt nie wiedział, skąd się wziął, skąd przyszedł; wiedziano tylko, że miał białą, jak śnieg brodę, że przyniósł z sobą rękę i nogę rozdrzaskane kulą, smutne, a może zaszczytne zdobycze długiego żywota, starą książkę z pieśniami, torbę pełną okruchów i kilkanaście święconych obrazków.

Zwolna wioska zaznajamiała się z żebrakiem, stąd i zowąd rzucano mu czarną kromkę chleba, i nikt nie narzekał na nowego gościa, któremu należało coś ustąpić z swoich własnych potrzeb. Najsilniej jednak pamiętało o nim młode, jasnowłose pacholę, pasące trzodę na łące. Franek syn kmiecia zamieszkującego chałupę nad traktem pilnował kikunastu owiec swego ojca... Co dzień rankiem wypadała mu droga koło krzyża, znał dobrze tę drogę, tyle razy szedł po niej bosemi nogami, z biczem pod pachą i z wierzbową piszczałką w ręku; znał ten krzyż, tyle razy przed nim zdejmował czapeczkę i nachylał głowę. Jednego razu szedł zakłopotany, bo mu się owce rozpierzchły po gościńcu i zdejmował czapkę, nie patrząc na figurę, kiedy nagle usłyszał z pod niego głos i pobożne powitanie.

Chłopiec poskoczył naprzód, wnet się jednak opamiętał, przystanął i odpowiedział, zobaczywszy siedzącego na ziemi starca z rozdrzaskaną ręką i nogą.

Tak się rozpoczęła znajomość Franka z żebrakiem Antonim; odtąd chłopiec codzień przystawał pod krzyżem, rozmawiał z dziadem, oddawał mu połowę śniadania i zagrawszy na piszczałce, aż się na całej łące rozlegało, pędził za owcami, nie słysząc przestrogi starego;

Ostróżnie, chłopcze, szanuj nogi, widzisz, jak to źle kulawemu żebrakowi.

Jednego dnia Antoni podarował Frankowi prześliczny obrazek, u dołu napisane było; Święty Franciszek. Ale chłopiec nie umiał przeczytać napisu; dziadek obiecał wytłumaczyć litery w dzień świąteczny i upominał go, żeby przyszedł na naukę czytania. Dziecie ucieszone podarkiem, pobiegło do

chaty, opowiadając ojcu cuda o siwym dziadzie, co siedzi pod figurą, modli się i rozdaje obrazki. Michał chciał poznać żebraka i podziękować mu za zbawienne słowa, jakie nieraz z ust syna słyszał; wyszli więc oba na drogę. Dziecię biegło przodem, prowadząc ojca drożyną wśród dwóch zielonych łąk. Śpiew pobożny i dwa poczerniałe ramiona krzyża wskazały im miejsce pobytu starca. Siedział na ziemi; drewniana kula i książka z pieśniami leżała przy nim, kawałki chleba, kołaczy i sera powyjmowane z torby, bielały na murawie.

Powitanie było proste.

— Dziadku! mieliście dzisiaj dzień szczęśliwy, rzekł Michał, spoglądając na ser i kołacze; poczciwi ludzie pamiętali o was.

Stary wstrząsnął głową.

— Alboż nie powinni pamiętać o wędrownym dziadzie, co chwilkę siadł gościną na ich ziemi? alboż niesłusznie dać kilka kłosów temu, co śród suszy uprasza o deszcz, śród powodzi o słońce, co jak żywa figura z rozwartemi ciągle ramionami nad wioską, woła, błaga i śpiewa;

Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!

Wy śpicie jeszcze, dziad wędrowny już idzie z torbą przez pole, użyźniając je modlitwą jak najrańszą rosą, a kiedy każdy z was spoczywa wieczorem, on ostatni odmawia nad wami: Pod Twoją obronę. Jego oczy ciągle zwrócone do Boga za wami; urodzaj i zdrowie on wyprasza. Nie żałujcie mu więc chleba, którego on, jeśli nie skropił kroplami potu, to łez, i na który, jeśli nie dzisiaj niedołężną ręką, to może kiedyś zarobił. Kto wie, czybyście mieli tyle snopów, gdyby ich część nie miała przyjść w ręce ubóstwa.

Michał uczuł łzę w oku, Franuś stał milczący. Niewiele zrozumiał ze słów starca, lecz zdziwił go jego uroczysty ton mowy; wreszcie wieśniak wyciągnął ręce do dziada i ściskając go, rzekł:

— O! tak, tak, ubogi jest błogosławieństwem sioła, błogosławieństwem chaty. Dlatego ojcze, proszę cię, nawiedź moje domostwo, pójdź pod moją strzechę spędzić dzień świąteczny; prześpisz, jak można, a rano pójdziesz znowu dzwonić na mszę św.

Antoni nie dziękował za gościnę, z uwagą tylko wpatrywał się w twarz wieśniaka i ściskał w ręku, siwą, jak śnieg brodę, po chwili zaś powstał z ziemi i dążąc ku chacie Michała, gwarzył z Frankiem, skaczącym po miedzy, lub wypytywał kmiecia o dawnych dziedziców Płużyc, o dawnego plebana, o najstarszych gospodarzy pomarłych przed laty.

Wieśniak z zadziwieniem spoglądał na dziada, znającego tak dobrze przeszłość wioski i następnie obsypywał go pytaniami. Nic jednak nie wskórał, stary uśmiechał się smętnie i wstrząsając głową odpowiedział;

— Ot tak... człowiek pyta się, żeby wiedział z kogo ma zmówić wieczny odpoczynek.

Przyjemnym wieczornym chłodem zaszli — zwolna przed chatą, gdzie gospodyni sporządzała wieczerzę, śpiewając psalm jakiś i spoglądając na ciemnowłose dziewczątko, kręcące się po izbie.

Powitano gościa wesoło; wnet miska z kluskami stanęła na ławie i rozdano łyżki. Po wieczerzy, siedli wszyscy przed chatą, słuchając nauczających słów starca; gospodarz i gospodyni okazywali cześć dla jego siwych włosów. Franek i Rózia, która także dostała święcony obrazek, ciągle się przy nim kręcili; wszystko z chaty wyległo, nawet Kundyś pies domowy położył się przy nogach na trawie.

Odtąd Antoni był codziennym gościem Michałów od czasu do czasu tylko wychodził dzwonić w kościele, użebrać grosz jaki na tabakę i wracał do chaty wieśniaka uczyć czytać Franka, śpiewać psalmy z Michałową, z Michałem mówić o gospodarce, o obowiązkach człowieka i prawić dzieciom cuda o wodzu, co mu było Józef na imię i co utonął gdzieś daleko w rzece zwanej Elstera.

Tak czas uchodził i nieznacznie wprowadzał — zmiany w dom Michała. Michał słuchając mądrych rad żebraka, coraz ulepszał gospodarstwo i narzędzia, było się poprawiło, w chacie było jakoś milej, pobożniej. Marta wyrabiała piękne płótna, Rózia prządła, skakała, śpiewała i rosła jak bławatek w zbożu śród poważnych zabiegów i trudów rodzicielskich. Franek nie pasł już trzody; wyuczony przez Antoniego, wielu pożytecznych rzeczy, pomagał ojcu w polu i przyuczał się rzemiosła w kuźni. Szybko lata płynęły chłopcu; z pacholęcia wyrosł na młodziana, a mając zapał do pracy i stosowne do niej wiadomości z nauk żebraka, ukochał go jak drugiego ojca. Na wiosnę Antoni oznajmił Michałem, że się powinni na czas jakiś z synem rozłączyć, że chłopiec musi nabrać doświadczenia i spróbować sił własnych, wędrując po krajowych kuźniach i zwiedzając gospodarstwa u swoich, jako też i u pobliskich, dobrze gospodarujących kolonistów.

Ani ojciec, ani matka nie śmieli się sprzeciwić starcowi, którego mądrość znali; dobyło więc ze skrzynki węzełek talarów, tłómoczek, parę butów, trochę sera i chleba. Antoni przepisał drogę dla młodego wędrownika i cała rodzina wprowadziła go na gościniec, gdzie u rozstajnych dróg kończy się wioska i tam pożegnano młodzieńca.

Długo smutni rodzice patrzyli za odchodzącym, długo Rózia wyrzucała dziadkowi, po co wyprawił jej brata; Antoni uśmiechając się dla pokrycia łzy ćmiącej oko, brał jej ręce i mówił;

— Zobaczysz go niedługo, zobaczysz.

I znów wszyscy wrócili do dawnej pracy. Żebrak jak przedtem przyjmował chleb od swoich dobroczyńców, nie mówiąc nic o wdzięczności, szczerze tylko pomagał Michałowi, pocieszał kobietę, wyuczał Rózię prześlicznych rzeczy. Czasami jednak, kiedy stawiano przed nim pierwszy talerz, spędzał z czoła głębokie wzruszenie i mówił niby ostro;

— Ha! broniłem was, kiedyście byli dziećmi, moja ręka i noga strzaskana, są tego świadkiem, żywcież mnie teraz; dałem wam moją rękę, dajcież mi za to chleb i łyżkę.

Ale nie zawsze jest ciszą i szczęście i pod niską strzechą; często grom, zamiast rzucać się na olbrzymi dąb, coby mu umiał dostać, zgniata kruchą lepiankę, jaskółcze gniazdo, z którego pisklęta wypadają na ziemię.

Tak się stało i z Michałem. Pożar spalił mu chatę, zostawił bez dachu i odzienia, bez pługa i stodoły; nie było ziarna do zasiewu ni do jadła, płócienny warsztat Marty spłonął także, został im tylko święcony obrazek, ocalony na piersiach Rózi.

Antoni wytrawny, doświadczony podniósł najpierwszy głowę w nieszczęściu; obejrzał pozostałe ściany, belki, sufity i namówił Michała do sklepienia jakiegobądź dachu nad alkierzem, gdzieby można pomieścić kobiety. Jakoż wieśniak, uznawszy praktyczność tej rady, wziął się ze zbolałem sercem do roboty i w kilka dni stanęła izba, w której biedna rodzina znalazła schronienie.

Pożar na jesieni, to prawdziwa klęska na rolnika, którego cała chudoba w stodole; możecie więc